

Według statystyków, jak mówią złośliwie, pies i ja mamy średnio po trzy nogi. Ma to oczywiście pokazywać nieprzydatność wszelkich statystyk do analizy faktycznego stanu. Ale z drugiej strony, oceniając rzeczywistość, trzeba z jakichś danych korzystać. A więc do rzeczy.

Jak podaje Eurostat, aż 23 procent pracowników w Polsce zalicza się do kategorii „pracowników nisko uposażonych” (wykres publikujemy w tym numerze w „Magazynku” na str. 16). Za pracowników nisko uposażonych uważa się pracowników zarabiających nie więcej niż dwie trzecie krajowej mediany zarobków brutto za godzinę pracy w danym kraju. W Polsce oznacza to zarobki poniżej 12 zł za godzinę. Niestety, zaliczamy się w tej kategorii do niechlubnych liderów, sytuując się na czwartym miejscu w UE (za Łotwą, Litwą i Rumunią). Po jasnej stronie mocy są: Szwecja (2,5 proc.), Finlandia (5,9 proc.) i Francja (6,1 proc.). Te dane pokazują, jaką rewolucją może być ustawowe podniesienie godzinowej płacy do 13 zł i minimalnego wynagrodzenia miesięcznego do 2 tysięcy zł. W praktyce może to dotyczyć niemal 30 proc. pracujących Polaków. Ale czy rzeczywiście będzie dotyczyło? Zależy to w jakiejś mierze od nas samych – czy będziemy chcieli aktywnie uczestniczyć w zapowiadanych kontrolach Państwowej Inspekcji Pracy? Czy będziemy potulnie godzili się na zmiany umów zleceń na umowy o dzieło? Wydaje się, że po raz pierwszy Państwowa Inspekcja Pracy jest bardzo zdeterminowana. Wyznaczono w całym kraju 59 inspektorów, którzy w okręgach będą sprawy pilnowali. Taki inspektor jest już także w województwie pomorskim. To dobrze. Ale musi temu towarzyszyć presja społeczna i wola władzy. Tymczasem zapowiedzi choćby wicepremiera Morawieckiego szerokiego otwarcia polskiego rynku pracy dla obcokrajowców ze Wschodu sugerują coś wręcz przeciwnego – chęć utrwalenia błędnej strategii konkurowania tanimi kosztami pracy. Jeżeli w 2016 roku wydano ponad 1,2 mln pozwoleń pracy dla cudzoziemców na tzw. oświadczenia (4 lata wcześniej – zaledwie 89 tysięcy), to oznacza ruinę polskiego rynku pracy i utrwalenie tragicznego trendu – my jedziemy do Wielkiej Brytanii, Niemiec i Norwegii, a do nas przyjeżdżają pracować Ukraińcy. I nie ma to nic wspólnego z dyskryminacją! Zapraszamy pracowników ze Wschodu, ale mają oni otrzymywać takie same warunki pracy i płacy, jak pracownicy polscy. Takiego stanowiska broniliśmy przecież w dyskusji o otwarciu zachodnich rynków pracy dla Polaków. Dlatego należy pilnie wyposażyć inspektorów PIP w możliwości kontroli zatrudnienia pracowników ze Wschodu, w tym ograniczyć patologie umów o dzieło – coraz częściej owym dziełem jest praca kierowcy przewożącego nie swoją ciężarówką towar czy też murarza stawiającego dom... Inspektorzy powinni też przypatrzeć się instytucjom publicznym, państwowym i samorządowym. Niektóre z nich w dalszym ciągu ogłaszają przetargi, np. na ochronę obiektów, podając takie kryteria, które uniemożliwiają zapłacenie pracownikom minimalnej stawki godzinowej.

Swoją drogą statystyki płacowe w EU nie są dla nas optymistyczne. Okazuje się – w przypadku płacy minimalnej – że z 10 krajów, które akces złożyły od 2004 roku, w żadnym płaca minimalna nie przekracza 500 euro na miesiąc, choć trzeba przyznać, że Polska po ostatniej podwyżce do tej granicy się zbliżyła. Tymczasem w siedmiu najbogatszych – płaca minimalna oscyluje wokół 1500 euro na miesiąc.

A na koniec – jeszcze jedna ciekawostka z Eurostatu. Oto w 2014 roku (ostatnie badanie) w całej UE średnio płacono kobietom ponad 16 proc. mniej niż mężczyznom. W tym przypadku w Polsce (podobnie jak w Słowenii, we Włoszech, Luksemburgu i Belgii) różnica ta była najmniejsza – poniżej 10 proc. A gdzie kobiety pracujące najbardziej były dyskryminowane? W Niemczech (21,6 proc.), Austrii (22,9 proc.), na Słowacji (21,1 proc.), w Czechach (22,1 proc.) i – rekordowo – w Estonii (28,3 proc.).

I gdzie jest równouprawnienie najbliższe ideałowi?

Jacek Rybicki